ŚWIAT



SZKOLNY

KONKURS SPORTOWY Nr. 2.

Warunki: Redakcja wyznacza nagrodę w kwocie **zł. 20** za odgadnięcie wyniku meczu piłkarskiego Polska — Jugosławia. Czytelnik chcący brać udział w konkursie może nadesłać dowolną ilość kuponów, załączając jednak do każdego **20 gr.** Kupony należy składać na ręce kol. Zajdlera, Wyczółkowskiego i Wereszczyńskiego (G.P.H.S.) do dnia 1 kwietnia b. r.

W poprzednim konkursie sportowym drogą losowania przyznano 10 zł. Stokowskiemu GPHS., 7 zł. Wołowcowi GPRT. i 3 zł. Molickiemu GPHS.

PROTOKÓŁ JURY SĘDZIOWSKIEJ.

W dniu 10 marca 1938 r. w lokalu L. M. K. odbyło się posiedzenie Komitetu w osobach: kuratora „Świata Szkolnego" p. prof. J. Schäffera, czł. Komitetu p. Różyckiej, przedst. Obwodu p. inż. R. Wróbla, red. „Świata Szkolnego" ucz. Zajdlera i ucz. Eug. Grzędzińskiego w celu oceny prac, złożonych do pisma „Świat Szkolny" na temat „Dlaczego Polska musi mieć kolonie?".

I-szą nagrodę przyznano ucz. Gimn. Państwowego żeńsk. im. J. Słowackiego p. E. Natkańskiej — I klasa Liceum Przyrodniczego — za pracę jasną, o ładnym stylu, polocie, z dużą dozą uczucia.

II-gą nagrodę zdobyła praca ucz. kl. IV-b z Gimn. im. H. Sienkiewicza, p. Jerzego Kujawskiego, za przejrzyste ujęcie tematu, dobre rozplanowanie i logiczność.

III-cia nagroda przypadła ucz. kl. III-b St. Rudzińskiemu z Gimn. im. R. Traugutta za pracę, która odznaczyła się rzeczowym ujęciem tematu, niestety, praca nie wystylizowana.

ŚWIAT SZKOLNY

Miesięcznik Młodzieży Szkół Srednich Cena 35 gr.

Rok XII Marzec 1938 Nr. 3 (68)



...obok serca pracą waszą kieruje jeszcze rozum, myśl jasna, zdająca sobie sprawę z tego, że wojsko jest najdobitniejszym wykładnikiem naszej racji stanu, najsilniejszym i najpewniejszym gwarantem przyszłości i rozwoju naszego Państwa. *29. X. 1937.*

Te słowa Marszałka, wygłoszone dnia 8. VIII. 1937 roku mają szczególne znaczenie w chwili, w której niemiecki militaryzm zagraża całej Europie, w której zrozumieli wszyscy, że jedynie własna, potężna i silna armia, może być gwarantką pokoju, gwarantką niepodległości.

I oto w dniu imienin Naczelnego Wodza oczy całego Narodu są zwrócone na postać najwyższego przedstawiciela polskiej Armii, reprezentanta polskiej wojskowej myśli.

I my, młodzi, łączymy nasze najszczersze życzenia z życzeniami całego Narodu polskiego i wyrażamy gotowość pójścia z bronią w ręku na każdego wroga, który ośmieli się zagrażać naszej Ojczyźnie.

KU CZEMU IDZIE POLSKA

Czy wśród młodzieży gimnazjalnej istnieją różnice ideowe?

(Dokończenie).

Partyjnictwo.

Te dyskusje i minimalne różnice poglądów nie wpływają ujemnie na życie szkolne, gdyż są poza poglądami partyjnymi. Sprawa zupełnie przedstawia się inaczej, gdy w grę wchodzą ideały i poglądy, związane z partiami i stronnictwami politycznymi, które nawzajem wydzierają sobie i łowią w mętnej wodzie stosunków narybek do swego ciasnego, partyjnego akwarium. Młodzież dała się wciągnąć w młynek politycznych haseł i programów i razem ze swoimi „szanownymi“ wychowawcami partyjnymi nawzajem opluwa siebie demagogicznymi oszczerstwami i sfałszowanymi faktami, nie cofając się w swoim zaślepieniu przed wielkością i geniuszem. Wszyscy zapewne rozumieją zgubny wpływ „polityki“ w szkole na rozwój intelektualny i na wychowanie społeczne, które staje się aspołecznym i źródłem wszelkich niesnasek i zatargów. Właśnie „polityka“, a nie co innego tworzy rozdźwięk między pedagogiem a uczniem, utrudniając w ten sposób współpracę i tworząc atmosferę nieprzyjaźni i obustronnej niechęci. Uczeń przychodzi na lekcję z nastawieniem politycznym i z tego punktu kwestionuje wykłady profesorów i ich wiarogodność. W takiej atmosferze wychowują się dwa typy społeczne: *Jeden, to jednostka silna, wyrażająca otwarcie swe przekonania*, reagująca na niechęć czy to władz szkolnych, czy innego środowiska, staje się fanatycznym stronnikiem swej partii, dla której znosi przykrości i prześladowania, i *w ten sposób powiększa kadry zaciętych partyjników.*

Drugi, to przyszli karierowicze, zmieniający przekonania na każdej godzinie, zależnie od profesorów.

Z tych przyczyn i wielu innych atmosfera w szkole jest często tak naładowana nieufnością i niechęcią, że uniemożliwia rzeczową, naukową pracę.

Jednakże „polityka“ wywiera większy wpływ na rozwój współżycia koleżeńskiego, gdyż równocześnie łącząc ściślej współtowarzyszy partyjnych, dzieli całą młodzież na dwa wrogie, mniej lub więcej zwalczające się obozy. Tylko dwa: „sanacyjny i endecki“, gdyż inne nie mają prawie żadnego wpływu. Oba te obozy starają się o skaptowanie jak najwięcej stronników i o powiększenie swych wpływów na kształtowanie się ideologii młodzieży szkolnej. W ten sposób na terenie szkolnym powstają odłamy, zwalczające się we wszelkich dziedzinach, dążące do opanowania samorządu szkolnego. W miarę lat przepaść, która dzieli obydwa te „obozy“ coraz bardziej powiększa się i dochodzi do szerokości tak wielkiej, że uniemożliwia wszelkie porozumienie. Ale o cóż się właściwie spierają ci niedoszli „politycy“? I tu ze zdziwieniem przekonamy się, że te zacięte spory i dyskusje toczą się o sprawy błahe, nie mające szerszego znaczenia, gdyż same ideały są wszystkim wspólne, chociaż szowinizm partyjny nie pozwala się do tego przyznać. Przyjrzyjmy się bowiem ideałom i hasłom obydwóch tych obozów, które ciążą na życiu politycznym Polski. W dzisiejszym stadium rozwoju obydwa te obozy nie wiele się różnią pod względem ideowym. Bo przecież ostatnia deklaracja pułk. Koca nie wiele odbiega od programu Stronnictwa Narodowego. Więc nie chodzi tu w tym wypadku o ideje, lecz raczej o sprawy personalne. Lecz cóż nas młodych może obchodzić, że kiedyś pan X kłócił się i walczył z panem Y. Dlaczego te sprawy przeszłe przenosi się na chwilę obecną? Dlaczego my, młode pokolenie, mamy być oddzieleni chińskim murem zakłamania, brudu i zawiści, wynikającej z przeszłych partyjnych walk? Dlaczego nie pozwala się nam pogodzić i porozumieć?

A że to jest możliwe, przekonałem się na jednym zebraniu dyskusyjnym, na którym tak ci spod znaku „Straży Przedniej“, jak i ci stronnicy „Obozu Narodowego“ stanęli na jednej płaszczyźnie zdrowego nacjonalizmu. Jednomyślność ta wywołała taką dziwną atmosferę, tak prawdziwie społeczną, *że staliśmy się wszyscy, wszystkich odcieni, bliscy i zrozumieliśmy, że nie ma żadnych różnic między nami.*

Nacjonalizm państwowy.

Charakterystyczną cechą młodego pokolenia jest kompromis wpływów. Już na początku powiedziałem, że całe podłoże ideowe powstało przez kompromis dwóch, zdawało by się przeciwnych pierwiastków: materializmu czynu i romantyzmu celu i w duszy młodego pokolenia utworzyły jeden ideowy twór. W podobny sposób młodzież dzisiejsza połączyła hasła wysuwane przez większe obozy polityczne i stworzyła nową ideję na własną modłę. Obóz sanacyjny był propagatorem tak zwanej ideologii państwowej, gdy znów obóz endecki wysuwał ideologię narodową.

I oto te dwa ideały, sztucznie rozdzielone

przez partie, wywierały równorzędny wpływ na młodzież i uformowały razem nową ideję, którą nazwałbym ideją *nacjonalizmu państwowego*. Nacjonalizm państwowy nie jest ani nacjonalizmem faszystowskim Mussoliniego, ani nacjonalizmem Hitlera, czy doktrynerskim uczonych, ale nacjonalizmem czysto polskim, odpowiadającym potrzebom państwa polskiego. Nie ma on jeszcze swej doktryny i nauki, gdyż jest dopiero w zaczątkach, ale zapewne kiedyś o kilku różnych elementach pomówimy.

Jak z tego widzimy, tarcia wśród nas nie wypływają z istotnych różnic ideowych, ale jedynie z przeniesienia sporu starszych na młodsze pokolenie. Oprócz partyjnictwa nic nie dzieli młodzieży dzisiejszej, a wiele jest cech mogących połączyć i spoić w jeden silny organizm całe rzesze młodzieży.

Elementy łączące młode pokolenie.

Dotychczas omówiłem dwa elementy, łączące całą młodzież: podłoże ideowe i nacjonalizm państwowy. Czy jednak one spełniają zadanie, jakie postawiłem na początku artykułu. To znaczy, czy konsolidują naród, budują mocarstwową Polskę i walczą z komunizmem i hitleryzmem. Zapewne, że łączą młode pokolenia, ale nie konsolidują całego narodu, że wysuwają ważne problemy do spełnienia, że dążą do budowy państwa na podstawach nacjonalistycznych, do asymilacji i emigracji elementów obcych, walczą z komunizmem, lecz uległyby wpływowi nacjonalizmu niemieckiego, jako starszego i więcej ekspansywnego.

I oto dwa następne czynniki spełniają tę ważną rolę i nadają naszym *ideałom Polski charakter: Odrodzenie religijne i armia.* Katolicyzm w Polsce staje się czynnikiem nie tylko życia religijnego i moralnego, ale w wielkim stopniu życia politycznego. *Katolicyzm konsoliduje cały naród, jednoczy wszystkie stany, chłopa, robotnika, inteligenta; pracę dla państwa sprowadza do religijnego obowiązku, walczy z bezbożniczym hitleryzmem i bezbożniczym komunizmem, doktrynie materialistyczno-liberalnej przeciwstawia własną filozofię chrześcijańską.*

Armia.

Armia zaś łączy nie tylko młode pokolenie, ale cały naród, skupia wszystkie dodatnie siły narodu, jest przedłużeniem dawnej polskiej szczytnej tradycji, jest realnym wprowadzeniem w czyn idei państwa i narodu.

— — — — — — — — — — — — — —

A więc oblicze ideowe dzisiejszej młodzieży charakteryzuje 5 ważnych elementów:

1) *KOMPROMIS:* przyswajanie sobie i łączenie czysto skrajnych elementów.

2) *PODŁOŻE IDEOWE MATERIALISTYCZNO-ROMANTYCZNE:*

a) *walka z nędzą,* jako główna siła młodego pokolenia,
b) radykalizm społeczny na gruncie narodowym i chrześcijańskim,
c) swoisty pogląd na świat,
e) rewolucjonizm duchowy.

3) *ODRODZENIE RELIGIJNE.* — Konsoliduje naród i jest siłą przeciwko obcej filozofii i doktrynie.

4) *NACJONALIZM PAŃSTWOWY* i z nim związane problemy państwa, narodu, tradycji, mniejszości i kwestii żydowskiej, której konieczność rozwiązania nie podlega najmniejszej dyskusji.

5) *ARMIA:*
a) obrona narodowa,
b) imperializm,
c) szkoła życia i wcielenie ideałów w czyn.

Z. Zajdler.

ŻEROMSKI A MY MŁODZI.

Żeromski zajmuje jedno z naczelnych miejsc wśród grupy tych pisarzy, którzy będą dla nas, młodych, zawsze najbliżsi i najukochańsi.

Bliski nam jest ów Twórca potężny o „sercu nienasyconym“, który tak wysoko wzniósł się na skrzydłach swego idealizmu i który potrafił pociągnąć za sobą na wyżyny wszystko, co młode i pełne entuzjazmu. Przede wszystkim łączy nas z twórcą „Popiołów“ pragnienie pełni życia, tęsknota do jego wszystkości, żądza, która kieruje Rafałem Olbromskim, która nadaje jego przeżyciom tyle intensywności, siły, napięcia.

Gdy Rafał powraca do zdrowia, poczyna „sam z siebie przemyśliwać, jak piękny i jak niewysłowiony jest świat, jak wielkim a błogosławionym cudem jest życie, jak dziwnymi sposoby godzina cierpień przeistacza się w stokrotne bogactwo radości, płynące z widoku ziemi...“

Wszyscy prawie, obok Rafała, bohaterowie Żeromskiego przepełnieni są bezgraniczną miłością i uwielbieniem życia; i Piotr Rozłucki, i Jasiołd, i wreszcie Cezary Baryka, u którego owa „nienasyconość serca“, owa potrzeba „czerpania życia u wszystkich jego źródeł“ występu

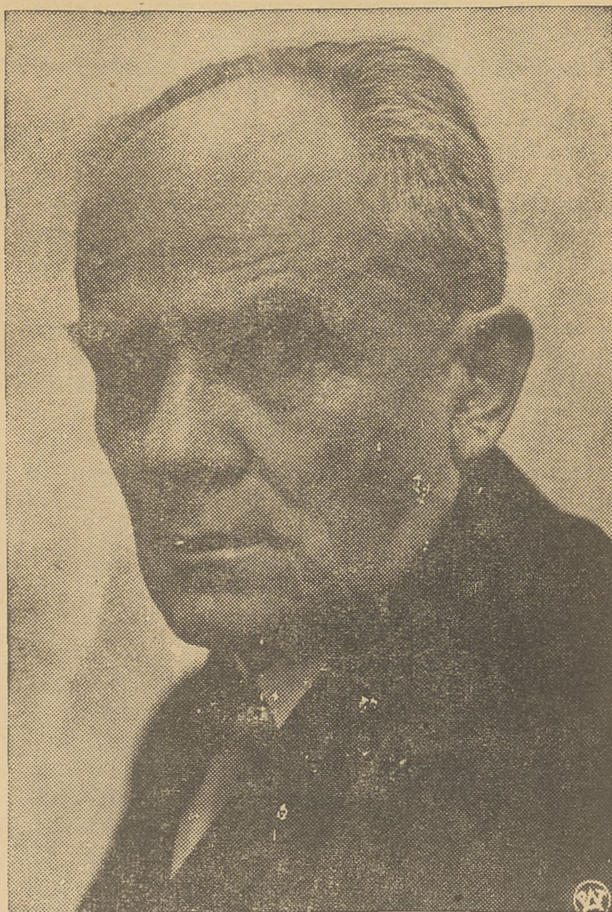
je tak silnie.

Młodości z całą jej pełnią odczucia szczęścia istnienia, z całą jej żywiołowością i mocą uczucia i entuzjazmu poświęcił wielki Twórca najpiękniejsze karty swych dzieł.

Żeromski pojął młodą duszę, jej zapały i ukochania, jej walki i załamania.

Piewca „przedwiośnia“ zrozumiał, że najcudniejszy okres życia człowieka to czas, w ciągu którego krystalizuje się jego dusza, czas, w którym człowiek dostaje skrzydeł, zdolnych do najwyższych wzlotów.

My, młodzi, rozumiemy Cezarego, gdy pełen oburzenia przeciw krzywdzie i niesprawiedliwości, szukając dróg do zrealizowania swych pragnień, rzuca się w wir rewolucji, gdy mówi do matki, że „rewolucja jest to konieczność wyższa ponad wszystko“; rozumiemy, że Baryka musi wyładować siły uczucia i entuzjazmu, które nagromadziło w nim „przedwiośnie“. — Ukazuje nam Stefan Żeromski uniesienia Cezarego, ale jednocześnie każe powiedzieć Sewerynowi Baryce, że: „Rewolucją istotną i jedyną jest wynalazek. Rewolucją fałszywą jest wydzieranie przemocą rzeczy przez innych zrobionych“ i że należy „budować od nowa, od samego początku, od gliny ziemnej i głęboko płynącej, ziemnej, czystej wody“. Żeromski uczy nas i wychowuje. Twórca „Ludzi Bezdomnych“ każe nam kochać ideały piękne i potężne, hasło naczelne, które rzuca w „Słowie o Bandosie“: „Tylko ten głosi prawdę godną posłuchu, kto wzywa do walki o każdego cierpiącego człowieka“. On jest głosicielem tej prawdy, On wzywa z każdej karty swoich utworów do uszanowania i ukochania człowieka. I każdy z nas, porwany żywiołową siłą uczucia, płynącą z „Ludzi Bezdomnych“, zapragnie być Judymem, zapragnie wraz z nim walczyć o sprawiedliwość społeczną, o człowieka i jego sprawę. — Połączą nas z Judymem — Żeromskim nierozerwalne więzy uczucia dla wspólnych ideałów, dla walki o to, aby zniknęły niedole i nieszczęścia „tych z Ciepłej i Krochmalnej“. I my



przecież razem z Baryką dążymy do Polski o „szklanych domach“, do Ojczyzny wielkiej i potężnej, w której nie ma bólu i niedoli, w której sprawa każdego człowieka jest równie ważna, i my pragniemy wraz z Nienaskim budować Polskę mocarną i razem z „Siłaczką“ dążyć do Ojczyzny ludzi światłych.

Kochamy Wielkiego Mistrza za to, że ukazał nam „Urodę życia“, jego piękno i cuda, za to, że zrozumiał potrzebę ideału, która istnieje w młodych duszach.

Krystyna Klepacka, kl. VIII GPJS.

DO CZYNU!

Zamilkło echo minionej już pieśni...
Niknie w mgle szarej wspomnienie przeszłości;
Śpią prochy Piastów, dziedziców korony,
My je zbudzimy potęgą miłości.

Razem — to hasło jedności i siły.
Złączeni jednym ogniwem miłości,
Skuci myślami, duchowym łańcuchem,
Idziem pod słońcem promiennym Wolności.

Krew gra nam w żyłach, jak surmy bojowe;
Pobudzi śpiących pod niechęci głazem.
W imię przyszłości i przeszłości echa
Naprzód do walki, wspólną pracą — razem!

Dzieci Ojczyzny, my obywatele,
Spisani w proroctw promienistej księdze,
Mamy stać w progu świątyni, w obronie
Być mieczem; wierni złożonej przysiędze.

My heroldowie, budziciele czynu,
Na orlich skrzydłach pniemy się ku górze.
W imię Chrystusa walczyć będziem wiernie
Poprzez Golgotę, przez krzyże i ciernie.

Przez burze, gromy, huragany walki,
Gnani rozkazem złożonej przysięgi,
Musimy wykuć sercami i dłońmi
Spiżowy posąd ojczystej potęgi!

Zet., Gimn. Ż. „Nauka i Praca“.



Przebudziło mię nagłe zahamowanie pociągu. W wagonie było szaro i zimno. Zygmunt spał jak suseł. Chciałem wyjrzeć przez okno, ale pokryte było grubą warstwą lodu. W tej chwili pociąg zatrzymał się. Wybiegłem z przedziału. Przez otwarte już drzwi wyskoczyłem na peron. Byliśmy w Żywcu. Czym prędzej podążyłem do przedziału, aby obudzić Zygmunta. Tutaj bowiem mieliśmy przesiadać się do Jeleśnej. Na stacyjce kolejowej w Jeleśnej czekały na nas sanie. Po półtorej godzinie byliśmy w Korbielowie. Zima panowała tu już w całej pełni, a co za śnieg musi być dopiero tam — na szczytach.

Był 30 styczeń. Jutro Sylwester... gdzie go spędzimy i... jak?

Nazajutrz o 8-ej rano, zgodnie z planem, wyruszyliśmy na Pilsko. W plecakach tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a i to torby ciężą na plecach, jak licho. Na 2 klm. zboczyliśmy ze szlaku, aby sobie skrócić drogę. Mieliśmy bowiem wracać przez Romankę, dlatego każda minuta była nam droga. Posuwaliśmy się dnem stromego żlebu, z którego wiosną prawdopodobnie wycięto jodły. Droga była bardzo uciążliwa. Wielkie nachylenie żlebu bardzo często zmuszało nas do „krzyżykowej roboty“ (jeden ze sposobów podchodzenia). Szliśmy prosto na południe. Czas jakiś dolatywały nas dalekie bardzo echa gwaru, niebawem jednak cisza górska ogarnęła nas całkowicie. Tylko miarowy chrzęst śniegu pod nartami świadczył o obecności istot żywych. O godz. 10-ej stanęliśmy w schronisku P. T. T. Pokrzepiwszy się herbatą, ruszyliśmy dalej w kierunku szczytu. Śnieg był tutaj tak wysoki, że kije nasze grzęzły, jak w puchu. Mróz dawał się odczuwać silniej, niż na dole. Wiatr nie spał, tylko hulał „bestyja“ i siekł nielitościwie śniegiem w oczy. Jeszcze 20 minut i stajemy na szczycie (1.557 mtr. nad poziom morza).

Ty żeś to szczycie niebosiężny — ty szczęście moje?... opromienione mistycznym blaskiem wierzeń; ogniskujące w sobie tęsknotę bytu — tajemnicę wszechwiedzy?... Oto sam jestem nad ziemią, nad światem, bliżej Boga. Świat i jego prawo zostały daleko na dole... Nijakiej nie masz już nade mną władzy. Zwyciężyłem świat — bo siebie zwyciężyłem! Na szczycie jestem — nad ziemią — nad światem...

Przed nami niezrównany widok zimowy. Jak okiem sięgnąć, biała pustynia... Chwila odpoczynku, kilkakrotny trzask migawki i jazda w dół! Jedziemy teraz według kompasu na północny-zachód. Przecinamy Halę Rysiankę i przez Romankę (1.366 mtr. nad poziom morza) kierujemy się do Korbielowa. Zjazd 12 klm. długi. Jazda szalona. Prąd powietrza ogłusza, oślepia, oko nie może uchwycić nierówności terenu przed sobą; już go nie ma, mignęło coś obok, zamajaczyło i znów dalej przez wydmy, nasypy, bruzdy wyorane zimowymi wichrami. Ostre wiraże potęgują emocję jazdy, a nawet nieraz powodują dreszcze grozy, szczególnie, gdy się czuje, że jedną nogą wisi człowiek nad urwiskiem. Jest coś niewysłowionego w zawrotności jazdy podobnej, coś porywającego wszystkie zmysły, władze duchowe i ogniskującego całą świadomość w jednym słowie... pęd... Ciemność szła już od szczytów i wiatr mroźny podnosił kurzawę od dołu, gdy znaleźliśmy się na drodze do domu.

* * *

Przy kolacji rozmawialiśmy o wielkim wychowawczym znaczeniu gór. Przez całe prawie życie obracamy się w kieracie powszedniości, najczęściej nie wiemy lub zatracamy świadomość, że walczymy o byt, że podlegamy niebezpieczeństwom. Gdzie zaś nie ma pełnej świadomości czynu, tam mowy być nie może o jego wychowawczym znaczeniu. Człowiek przeciętny widzi śmierć dopiero w chwili swego zgonu; poznaje mistrzynię życia za późno... Niebezpieczeństwo, grożące życiu, budzi instynktowny opór, powoduje walkę, która prowadzi do granic doskonałości. W górach jest to niebezpieczeństwo. Proszę spytać o to tych, którzy znajdując się na dnie stromego żlebu, słyszeli w górze łomot głazów, huraganem na nich lecących, jak błyskawicznie musieli w złomach skał szukać schronienia od śmierci; tych, którzy patrzyli na druzgocący wszystko pęd lawin górskich; na niebieskawą głębię przepaści

ziejącej pod nimi, gdy ręka ich zaczynała drżeć z nadmiernego wysiłku i stawali przed problemem niezwykle jasnym: być albo nie być — a wątpliwości wasze rozwieją się jak śnieżny puch wiatrem pędzony. Istotą narciarstwa i turystyki górskiej jest ustawiczna walka z przeciwnościami i niebezpieczeństwami, co prowadzi w konkluzji do walki ze sobą samym. Dlatego to góry są niezawodnym terenem kształtowania się potężnych charakterów.



* * *

Jednym z najpiękniejszych szlaków narciarskich w Beskidach Zachodnich jest szlak na Babią Górę. Cały niemal czas prowadzi granicą polsko-czeską i jest wprost niezapomniany. 24 klm. jedzie się wśród alei olbrzymich jodeł. Szlak prowadzi przez Jaworzynę (1.030 mtr. nad poz. morza). Następnie na północy zostawiamy piękny szczyt Mądralowej (1.170 mtr. nad poz. morza) i przejechawszy jej południowym zboczem, dostajemy się na przełęcz Jałowiecką, leżącą na wysokości 1.017 mtr. nad poz. morza. Nie ma tu życia podczas długiej zimy. Bezbrzeżna pustka i cisza, nawet w powodzi słonecznych promieni przygniatająca martwotą, straszliwa groźbą swego milczenia, potężna bezwładem. Z Jałowieckiej szlak zbacza na wschód. Po drodze wstępujemy do schroniska P. T. T. Tu można coś „wtrząchnąć“, trochę odpocząć, no i dalej w drogę. A droga stąd jest cudna, tylko szkoda, że taka krótka, bo zaledwie 3 klm. dzielą schronisko od szczytu Babiej. Wzdłuż szlaku piętrzą się przepyszne w swej dumie jodły-matki. Poły swych płaszczów lodowych, które wiatr mroźny podczas zawiei ustrzępił — a szron później wygładził i w puch lotny ozdobił, przybrały w ciężkie girlandy. Koronki misterne zdobią ich czoła, oplecione złotymi aureolami słonecznych promieni. W towarzystwie tych górskich boginek dosięgamy szczytu Babiej Góry (1.725 mtr. nad poz. morza). Panuje tu cisza. Świątynia ludzi, tęskniących za majestatem, bezpańskich przestrzeni. Świątynia ciszy i zadumy najszczerszej dla wybranych i miłujących wolność ludzi.

* * *

Błogosławione niech będą morza bezbrzeżne i góry niebosiężne; albowiem one są źródłem siły i szkołą życia!

Tad. Duszyński, GPRT.

NIEDZIELA.

zwykłość i cisza w moim pokoju
(krzesła... firanki...
szafy... i książki...).
Zwykłość
wisząca jak sieci pająka
gdzieś pod sufitem,
gdzieś tam po kątach...
...nic się nie działo,
nic się nie dzieje
i nic się dziać tu nie będzie:
Cisza zostanie,
zwykłość zostanie
w pokoju...
...we mnie...
i wszędzie...

Janusz Różewicz,
kl. VIII Gimn. im. F. Fabianiego
Radomsko.

Czym jest życie...

Jedni piszą o ludzkiej komedii (Balzak), inni o tragedii bytu, jeszcze inni o melodramacie, ale wszystkie te porównania są chybione... Jeśli bowiem już porównać życie do sztuki scenicznej, to przecież nie można tej sztuki nazwać, nie znając całego jej przebiegu. Życie nasze nie kończy się przecież ze śmiercią ciała. Jest zatem zupełnie możliwe, że życie doczesne, to tylko pierwszy akt tej sztuki, a może nawet pierwsze kroki na „scenie“. Jakże więc można określać je jako całość i nazywać komedią czy tragedią, czy wreszcie melodramatem...



TĘSKNOTA

Noc obejmowała panowanie nad światem.

Z poza czarnych chmur wychyliła się powoli jasna twarz księżyca; śmiejące spojrzenie zalało utuloną we śnie ziemię, wglądnęło w każdy zakamarek, rzuciła piękny a tajemniczy miraż.

Lekkim wiatrem pędzone chmury zniknęły hen na horyzoncie, a na granatowym tle nieba mrugnęły do roześmianej tarczy księżyca gwiazdy i migocąc, jęły bezszelestnie prowadzić tajemną rozmowę. Cisza panowała niezmącona, tylko od czasu do czasu poruszyły się lekkim szelestem drzewa, lub zachichotał szyderczo puhacz u-hu! u-hu!

Majestatycznie wijąca się szeroka wstęga rzeki skąpana była w srebrnej księżycowej topieli, połyskujące fale, mieniąc się jak cekiny kusiły do wodnej otchłani.

Od strony ciemniejącego w dali domku doszedł cichy, skomlący głos.

Po chwili nad stromym brzegiem zamajaczył czarny cień i wynurzyła się skulona sylwetka psa. Zajaśniała zjeżona sierść i zakłapały lśniące zęby. Pies zwrócił długi pysk w stronę rzeki i zawył cichutko, przenikliwie.

A fala szemrze i pluska...

Pies stanął wyczekująco. Nie odpowiedział mu ani jeden dźwięk. Nad brzegiem urwiska widniała głęboka przerwa. Pies ułożył się w niej i utkwił smutne wielkie oczy w migocących falach.

Marzył.

Przed oczyma stanął mu obraz rzeki pełnej łódek, gwaru, zamieszania, a ponad wszystkim górowała smukła, nigdy nie zapomniana postać drogiego pana. Pamięta, jak chciał rwać przytrzymujący go sznur, jak usiłował wszystkich gryźć i szarpać, gdy łódź odbiła od brzegu i po raz ostatni zabrzmiał ukochany głos.

Szarpnął się potężnie i rzucił całym ciałem przed siebie, ale w tej samej chwili ciężki kij zwalił się na jego głowę, która zdawała się tonąć w ciemnej, bezdennej przepaści.

Gdy ocknął się, leżał już na swoim legowisku. Od tej chwili życie jak gdyby zamarło w psie.

Minęły radosne chwile beztroskiej przeszłości u nóg ukochanej osoby, czarny koszmar samotności stanął jak nieubłagany cień przy psim posłaniu.



Schudł i sterczące, niegdyś piękne, uszy opuściły się, z krtani wyrywało się głuche skomlenie. Od ludzi stronił, psy - towarzysze okrążały go z daleka, a on warczał tylko i pokazywał ociekające śliną lśniące zęby.

Dzień cały spędzał leżąc na swym posłaniu, jedzenie przyjmował obojętnie, psi instynkt żarcia znikł na zawsze.

Tylko gdy noc zapadała, wymykał się samotnie nad rzekę i tam w wygrzebanej norze oczekiwał na tego, którego nie mógł zapomnieć.

Gdy dzień nadchodził, wlókł się skulony i drżący do domu i leżał w zobojętnieniu dzień cały, aby znowu w nocy wrócić nad rzekę.

Na dnie wiernego psiego serca czaiła się skrycie radosna nadzieja, ale czas mijał nieubłaganie, stary zegar w osamotnionym pokoju wybijał cierpliwie godzinę za godziną, a do wrót cichego domku nie powracał nikt.

Nieraz ogarniała go dziwna chęć rzucenia się w wodę, która zabrała mu pana, chciał go szukać, wyciągał pysk i długo, długo kierował swój węch za rzekę.

Lecz ciemne fale, z szumem rozbijające się o nadbrzeżne kamienie i tworzące w tym miejscu głęboki wir, przerażały go, więc kładł się w wyrwę i cicho wył.

Z dniem każdym ogarniała go coraz większa gorączka, ślepia pałały ogniem, lecz wlókł się uparcie nad rzekę i czekał.

Noc mijała.

Księżyc skrył blade oblicze, gwiazdy poczęły powoli gasnąć, z poza widnokręgu buchnął pierwszy snop promieni słonecznych. Czyste ranne powietrze wypełnił świergot ptactwa, mgły wstały leniwie i otoczyły ziemię lekkim oparem, rozperliła się rosa na liściach.

Świat budził się do życia.

Pies poruszył się i spojrzał. W zamglonych oczach zdawało mu się, że tam na drugim brzegu stoi jego pan i kiwa, wyraźnie kiwa.

Uczucie niewysłowionego szczęścia rozparło mu piersi. Szczeknął radośnie i rzucił się w pieniącą się wodę. Fale otworzyły się przed nim, wpuściły go i zamknęły. Coś zakotłowało się, zakręciło i znikło.

Od strony domu rozległ się głos wołający psa. Odpowiedziała mu głucha cisza.

Tylko hen, gdzieś wysoko szary, podniebny śpiewak snuł srebrną nić migotliwego dzwonienia.

A fala szemrze i pluska...

Z. Jaworski.

W KRZYWYM ZWIERCIADLE.

Świat, ściśnięty niecnoty obręczą,
zgarbił się, jak barki dziadów proszalnych,
którzy oka zachwycić tęczą
barwną nie chcą, ani hymnów pochwalnych
nie śpiewają, a tylko to brzęczą,
jakby pszczół gromada, że pośród skalnych
dróg nie mniej jest nieludzkiej podłości,
niż guzików, co dano z litości.

J. S. GPHS.

Przyp. Red. — Wiersz „Ginącemu światu epitafium“ nie jest bynajmniej utworem kol. J. S. z G. P. H. S., lecz, jak doniosła prasa, utworem J. Słowackiego. Poniżej podajemy głosy pism codziennych, literackich i wybitnych krytyków.

P. A. T.: „Urzędowo stwierdzono, iż wiersz ten został napisany rzeczywiście przez Słowackiego. Wiadomość to wywołała olbrzymi entuzjazm mieszkańców Koziej Wólki. Na miejscu doniosłego odkrycia zgromadziły się tłumy, wznosząc okrzyki na cześć autora.“

„Il. Kurier Codz.“: „Sensacyjne odkrycie i makabryczna historia. — Wiedeń. — Jak donosi prasa francuska, ze źródeł angielskich, w Koziej Wólce odkryto wiersz Słowackiego z wieku XVII. Sensacyjny ten wypadek wzbudził wiele domysłów i istnieje kilka wersyj, dotyczących śmierci babki obecnego właściciela domu, w którym znaleziono wiersz...“

„ABC.“: „Znów żyd w literaturze polskiej. — ...w domu, w którym odnaleziono wiersz, jest sklep żydowski (!)...“

„Wiadomości Literackie“: „Nasz dorobek naszej literatury wzbogacił się o nowoodkryty utwór naszego wieszcza. Z okazji tej wydamy specjalny numer, poświęcony Słowackiemu i Tuwimowi. „Słowacki odbrązowiony“, „Tuwim i Słowacki“, „Słowacki i Tuwim“ — oto tytuły artykułów...“

„Prosto z mostu“ w artykule p. t. *„Słowacki a żydzi i masoneria“* stwierdza, że wiersz Słowackiego jest głęboko prawdziwym obrazem ciemnego, zmaterializowanego, zdemoralizowanego świata, gdzie rządzą jeszcze ciemniejsze, zamaskowane siły, które są tajemnymi sprężynami ukrytych posunięć.“

J. Kleiner: „W utworze tym wywodzi Słowacki organiczną, konsekwentną budowę światopoglądu, w którym prawdziwie potężna syntetyczna wizja świata szaleje żalem i rozpaczą odzywa się jednak także poczucie twardej, niezmożonej siły wśród chaosu udręczeń...“

T. Boy-Żeleński (w artykule p. t. *„Słówko o Słowackim“):* „Okoliczności powstania tego wiersza są b. ciekawe. Badając korespondencję Słowackiego znalazłem list od pani K., list nabrzmiały uczuciem i w większej części mocno niecenzuralny, a przez to stanowiący ciekawy i właściwy klucz do twórczości poety.“

cor. GPRT.

Karolowi Hubertowi Rostworowskiemu



PODZWONNE

„Niech każdy tylko się przyłoży
i, kto ma uszy, niechaj słucha,
a w Słowie znajdzie znak i Ducha".

(Judasz).

A kiedy żałobny rozkołysze się dzwon,
I tony rozrzewnione dławiącą
Popłyną skargą,
Gdy pieśń obejmie świat żelazem ramion swych,
Niosąc wieść w miedziane wieżyc szczyty,
żeś odszedł od nas.

Lud Twój pogrzebny posypie popiół wśród serc,
Owioną Cię dusz rozmodlonych
Święte Płomienie;
Uderzy w gwiazd pozłotę akord żałobny —
I będzie świadectwem Twej chwały
Po wsze czasy...

— Opuściłeś nas, Ty, coś wiarą koił rany,
Tchnieniem nadziei opromieniał
Godziny zmierzchu...
Opuściłeś nas, Ty, coś dźwiękiem harfy swej
Rozjaśniał, jak słońce, mroczną toń, —
W głębię spozierał!

Pieśń jest Wniebowstąpieniem Męczenników Twych,
Wzlata, gwiazdy potrąca, — i pada
PRZED TRON CHRYSTUSA, —

Tyś mistrz, co szlachetny w sercach zaszczepił bunt,
Rozśpiewał IMIĘ NARODU,
Nutą żłobioną.

żeś wskrzeszał umarłych duchem z niewoli pęt,
Godzien jesteś Najwyższej Chwały !
— POLSKIEJ LEGENDY!

M. Kmicikiewicz.

*
* *

Znaczenie sztuki.

Mianem kultury obejmujemy to wszystko, co nie jest wytworem natury, lecz człowieka. Człowiek zaś tworzy dla polepszenia swego bytu i dla zaspokojenia potrzeb wyższych, potrzeb duszy. Sztukę zaliczamy do tej drugiej kategorii. Sztuka nie żywi, nie odziewa człowieka, nie przyczynia się do polepszania człowieczego bytu materialnego — lecz zarazem bez niej obejść się nie możemy. Dlaczego? Bo „sztuka nie jest zbytkiem — jest chlebem powszednim duszy. Dusza potrzebuje przejawiać się i doznawać wrażeń" — mówi Witkiewicz. Dlaczego jednak sztuka jest tym pokarmem duszy? Dlaczego w sztuce przejawia się dusza ludzka? Na te pytania odpowiada Kremer. Wychodzi on z założenia, że człowiek jest istotą nieśmiertelną i nieskończoną, bo jest rozumną istotą. Ta nieskończoność zaś objawia się instynktową tęsknotą, by wszędzie znaleźć jej wizerunek i obraz. Bo co bywa w nas, w naszym duchu, to winno się znaleźć i nazewnątrz ducha naszego, musi znaleźć w świecie potwierdzenie, gdyż inaczej nie byłoby prawdą. „Duch człowieka, ciśniony tym niedostatkiem (tą tęsknotą), pragnie szczupłe koło istoty swej rozszerzyć, by nieskończoność zobaczyć i znaleźć siebie samego w rzeczywistości. Dlatego przerzuca się w wyższą sferę swej istoty, nabywa wiedzy o nieskończoności, a nie mogąc jej znaleźć w rzeczywistości, sam sobie jej obraz tworzy".

Tworzy, używając do tego tej osnowy, która mu jest najbliższą i najłatwiejszą dla niego, a mianowicie świata zmysłowego, czyli dostępnego dla zmysłów. A więc np. natura użycza człowiekowi na osnowę marmury, tony, słowa, barwy, a on wlewa w to swoją duszę — i staje się twórcą sztuki i widome staje się dla niego to, o czym pierwej marzył, co grało na dnie jego duszy, co miał w swoich widzeniach, snach.

Teraz już wiemy, dlaczego w sztuce przejawia się dusza człowieka. Więc rozumiemy także, jakie było by życie ludzkie, gdyby sztuka nie istniała. Człowiek nie mógłby nigdy zaspokoić tej tęsknoty, która wiecznie łka w głębi jego duszy, tęsknoty za przejawieniem się. Ale Witkiewicz powiedział, że dusza potrzebuje także doznawać wrażeń. A czyż sztuka nie daje największych wrażeń? Ona jedna „chwyta wszystkie struny jestestwa i budzi całą istotę człowieczą pełnym akordem" — mówi Kremer. Ona godzi świat ziemski ze światem niebiańskim, więc godzi także wszystkie inne sprzeczności w naszej duszy — i stąd wypływa to wielkie ukojenie, którego człowiek dzięki sztuce doznaje.

Zestawmy zatem rezultaty: Znaczenie sztuki jest przepotężne, bo ona jest pokarmem duszy i pozwala tej duszy przejawiać się, tej duszy człowieczej, która przecież góruje nad wszystkim, bo jest nieśmiertelna i nieskończona.

Habinowski, G. P. H. S.

OSZCZĘDZAJMY.

— No więc pamiętaj! Masz to zrobić jak najprędzej — rzucił mi na pożegnanie redaktor.

Doprawdy! Kpiny on sobie urządza i chce wystawić mnie na powszechne pośmiewisko. Każe mi napisać coś o oszczędności! Przecież raczej on mógłby to zrobić. Do niego należy pisać artykuły, zaciemniać i tak ciemne sprawy polityczne, przygniatać czytelników ciężarem swoich dowcipów i poruszać wszelkie możliwe i niemożliwe tematy. A on każe mi pisać, mnie, który bez tego mam dużo roboty ze „Światem", zbierając pieniądze i przepraszając Dyrekcje poszczególnych szkół za nietakt „Świata". No, ale trudno. Słowo się rzekło. Nie jem, nie sypiam, a wciąż myślę. Mózg mój pracuje jak linotyp „Świata Szkolnego". Pytanie: Co napisać? — dręczy mnie bez przerwy, budzi z najsmaczniejszego snu i przerywa piękne marzenia o... napisanej nowelce oszczędnościowej.

Znużony, nie przyzwyczajony do tak intensywnego myślenia, zasnąłem o świcie pewnego dnia, nic nie wymyśliwszy. Wtem we śnie zjawia się Muza. Zrywam się i jeszcze napół śpiąc zaczynam, że tak powiem, tworzyć:

Pani Marysia nie była wcale zabobonna i nie wierzyła żadnym wróżbom. Lecz gdy razu pewnego usłyszała za drzwiami śpiewny głos: „Powróżyć, paniusiu! Cyganka prawdę mówi, czyta z rączki, kart, lusterka. Powróżyć"! — dała się skusić ciekawości i zawołała cygankę. Ta długo karty rozkładała, długo myślała, a gdy pani Marysia wybiegła do kuchni odstawić kipiące mleko — cyganka zabrawszy kasetkę z pieniędzmi — zniknęła.

Spostrzegłszy brak rozpaczała nie doświadczona gospodyni bardzo i pocieszył ją dopiero mąż, który przyrzekł nowych oszczędności nie trzymać w domu, lecz składać na książeczkę K. K. O.

Oczywiście twór mój postanowiłem „wygładzić" pod względem stylu i formy i dać do druku. Uszczęśliwiony położyłem się spać. Lecz rano po przeczytaniu tak długo obmyślanego arcydzieła uprzytomniłem sobie, że jest to najordynarniejszy plagiat. Przecież tydzień temu słyszałem to właśnie przez radio.

Postanowiłem więc stworzyć coś nowego.

Siadłem za biurkiem i przekreśliwszy kilka pierwszych niezdarnych zdań zacząłem:

„Szmaty! Szmaty! — zawołał Maciej Kierat". — Stanowczo Muza od nieumiejętnego plagiatowania nie opuszcza mnie ani na chwilę. Przecież to było w poprzednim numerze „Świata".

A więc coś innego:

— Ach, Kaziu, patrz, co piszą w gazecie!

— O kim? Co się stało? Czytaj głośno!

— „W nocy z soboty na niedzielę włamali się złodzieje do mieszkania Zygmunta Krajewskiego, urzędnika P. K. P., zam. przy ul. Zamkowej 6" — to ten nowy lokator, co mieszka pod nami, Kaziu — „i przewróciwszy wszystko w mieszkaniu zbiegli zabierając kilka małowartościowych drobiazgów i 7 zł. 40 gr. w gotówce. Poszkodowany nie zmartwił się stratą, gdyż, jak nas poinformował, oszczędności w kwocie 8.500 zł., — na które złodziej się połakomił, złożył 3 dni temu w kasie K. K. O.

I znowu nie stworzyłem, a „zerżnąłem" (oczywiście nieświadomie) nowelkę z jakiejś książki handlowej. Stanowczo nie nadaję się, ani na dobrego literata ani na dobrego plagiatora. Ale zaraz! Przecież nam książeczkę premiowaną K. K. O. Już raz dzięki systematycznemu wkładaniu co miesiąc złotówki wygrałem całe 20 zł. W tej malutkiej książeczce mam

najlepszy materiał do pisania. Przecież wszyscy wiemy że:
1) Oszczędnością i pracą narody się bogacą.
2) Oszczędzać znaczy budować przyszłość.
3) Każdy jest kowalem swojego szczęścia.
4) Wielkie sumy składają się z drobnych kwot.
5) Oszczędnością zapewnisz sobie byt na starość.

K. K. O. daje wysoką stopę procentową, wobec czego składanie oszczędności w K. K. O. jest najlepszym interesem.

G... G. P. R. T.

Praca nagrodzona na konkursie L. M. i K.

Dlaczego Polska musi mieć kolonie.

„Chcemy silnej floty wojennej i kolonii“ — oto słowa, które powinny stać się hasłem całego narodu w kraju i poza jego granicami. — Chcemy silnej floty wojennej, pamiętając o nieustannym zapewnianiu bezpieczeństwa naszemu dorobkowi morskiemu, naszemu tętniącemu życiem wybrzeżu i Gdyni, które zdobyliśmy nadludzkim wysiłkiem i wielkimi ofiarami wielu pokoleń. *Najliczniejsze zagrody minowe, najpotężniejsze baterie brzegowe, a nawet liczne bazy lotnicze bez współdziałania marynarki wojennej nie potrafią obronić naszego wybrzeża.* Ponadto obrona naszych interesów morskich leży nie tylko w Gdyni, ale dalej — na szerokich wodach mórz i oceanów. — Ciężka jest nasza sytuacja gospodarcza pomimo pomyślnego i szybkiego rozwoju po zniszczeniach wojny światowej, ale rozwój ten byłby niewątpliwie o wiele pomyślniejszy, gdybyśmy posiadali dostęp do źródeł surowców i nowych zamorskich rynków zbytu, słowem — gdybyśmy mieli kolonie. A o tym, że ich się słusznie domagamy, świadczy chociażby stanowisko p. majora R. C. Attlee (Anglika), który pisze: „*...zdaniem naszym wszystkie narody mają prawo do równych korzyści, płynących ze światowego obrotu surowcami.*“

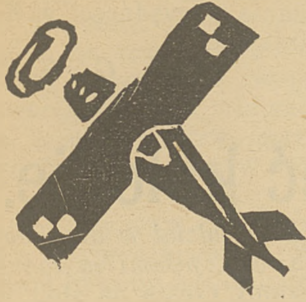
Istotnie podział tego obrotu, oraz terytoriów kolonialnych między państwa przeludnione, nie posiadające rynków zbytu — to jedyny środek do naprawy gospodarczych stosunków świata, bo polityka egoistyczna musi doprowadzić do konfliktów. Czyż świat, który przepełniony jest bogactwami naturalnymi, ma tkwić dalej w tym stanie, że *jedne państwa, „przesycone“ surowcami, niszczą nawet zbyt wielkie ich zapasy, by nie dopuścić do spadku cen, gdy inne narody „głodne“ i przeludnione, pozbawione przestrzeni i bogactw naturalnych, nie mogą dać pracy i ludzkich warunków życia narastającym młodym pokoleniom, nie mogą nadmiaru swej ludności skierować do miast, do przemysłu i handlu,* bo stoi temu na przeszkodzie brak surowców, kapitałów i rynków zbytu, bo narodom tym odebrano możność wysłania nadmiaru ludności na wolne, prawie bezludne przestrzenie innych części świata?

Chcemy pełnego miejsca pod słońcem. Prawa nasze do bezpośredniego dostępu do surowców kolonialnych stoją na równi z prawami innych państw. *Jako państwo o 35-ciu milionach ludności musimy brać udział w decydowaniu o tak ważnych sprawach, jakimi są zagadnienia kolonialne.* Narzekamy często na zbyt wysokie koszty naszej produkcji przemysłowej, na trudności, związane z konkurencją towarów polskich na zagranicznych rynkach zbytu, a za mały nacisk kładziemy na zdobywanie własnych źródeł surowcowych. A przecież surowiec głównie decyduje o cenie produktu.

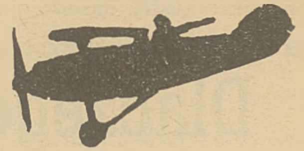
Jako najodpowiedniejszy teren dla naszej akcji wskazujemy Afrykę Murzyńską, która posiada wszelkie potrzebne dla nas surowce, a których zasoby są wprost niewyczerpane tak pod względem bogactw kopalnianych, jak wydajności gleby, fauny i flory. Kontynent afrykański może stanowić potężny rezerwuar surowcowy, trzeba tylko państwom odczuwającym brak surowców — udostępnić drzemiące jego bogactwa. O koloniach dla Polski mówiono już w ub. stuleciu nie mało. Polacy pragnęli zatknąć za morzami swą flagę, pragnęli stworzyć polską kolonię na Nowej Gwinei, wówczas jeszcze niezajętej. Aby dać pewien obraz polskich poczynań kolonialnych, musimy sięgnąć do czasów, kiedy to głośne się stają podróże i odkrycia Mierosławskiego, Beniowskiego, Rogozińskiego, Janikowskiego i wielu innych, takich samych bohaterów, jakim dziś pomniki stawiają Anglicy czy Francuzi.

Obecnie sprawa dostępu do surowców dojrzewa coraz bardziej w opinii wszystkich krajów do tego, by znaleziono praktyczne i realne jej rozwiązania, a Polska zaliczona jest w tej opinii do krajów potrzebujących surowców, rynków zbytu i wolnych terenów. *Czas nagli, a nasi sąsiedzi bliżsi i dalsi w szybkim tempie realizują swoje programy morskie.* I nam nie wolno pozostawać w tyle. Musimy pokochać żywioł morski, tak cudny, a potężny, żywioł gaszący pragnienie, a odbijający w sobie wszystko, co najpiękniejsze, bo tylko nad brzegami wód powstawało to, co pragnęło żyć; *żywioł, który nas uczy toczyć walkę i zwyciężać,* „choć wicher żagle rwie“. Lecz samo umiłowanie żywiołu morskiego nie wystarczy, trzeba wyczuć wiatr od morza i zrozumieć jego zew potężny, wzywający nas Polaków na dalekie oceany, tam, gdzie trzeba rzucić silną flotę i otworzyć rynki zbytu u źródeł surowców.

Emilia Natkańska,
kl. I L. P. Gimn. J. Słowackiego.



Dla Ciebie Polsko!



NOWELA.

Tr.... Tr... odezwał się telefon. Oficer dyżurny, który właśnie spoczywał w objęciach Morfeusza, zerwał się na nogi, ziewając, podszedł do telefonu i ujął słuchawkę. Gdyby oficer dyżurny był zupełnie pijany, to i tak na dźwięk słów, które się rozległy w telefonie, otrzeźwiałby, a cóż dopiero teraz, kiedy nie był wcale pijany, jedynie tylko trochę zaspany: po prostu podskoczył do góry. Zdążył tylko wyjąkać w telefon — „zaraz zawołam pana majora“ — i wybiegł z pokoju.

Zbudzony ze snu major podszedł do telefonu, ujął słuchawkę i mówił: — „Tu lotnisko. Tak... Tak... Dobrze... Z północnego zachodu... Dobrze, wyślę zaraz...“ — Odłożył słuchawkę i zawołał na oficera dyżurnego: — „Wezwać porucznika Boleckiego.“ — „Rozkaz, panie majorze!“

— — — — — — — — — — — — — —

Nie upłynął kwadrans, gdy do pokoju wszedł porucznik-pilot Krzysztof Bolecki. Wyprostował się służbiście i przemówił: — „por. Bolecki melduje się na rozkaz!“

— Proszę usiąść, mam dla pana robotę.

— Słucham, panie majorze!

— Otóż — ciągnął major — otrzymałem teraz rozkaz z dowództwa, ażeby wysłać samolot naprzeciw nieprzyjacielskiemu, który wiezie bardzo ważne papiery i zniszczyć go za wszelką cenę. Chodzi o to, aby te papiery nie dotarły tam, gdzie mają dotrzeć. Wybrałem przeto pana, gdyż uważam go za zdolnego i wierzę, że podoła pan swemu zadaniu.

— Postaram się nie zawieść pańskiego zaufania do mnie, panie majorze.

— Dziękuję panu. Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć panu powodzenia i ze swej strony dodać, iż ten samolot nie może ujść. Trzeba go zniszczyć! Rozumie pan, zniszczyć! Papiery, które on wiezie, grożą śmiercią setkom ludzi. Niech więc pan się postara, bo tu chodzi o życie setek pańskich rodaków. Wyjedzie pan zaraz o świcie w kierunku północno zachodnim — rzekł jeszcze major i podał dłoń Krzysztofowi. — Do zobaczenia!

— Do zobaczenia — powtórzył jak echo Krzysztof i wyszedł z pokoju.

— — — — — — — — — — — — — —

Dniało! Poranek wstawał pochmurny, jesienny. Wiatr huczał po polu. To cichł, to zrywał się nagle i ze wzmożoną siłą uganiał się za tajemniczym przeciwnikiem po pustym polu.

Samolot, potoczywszy się po ubitym polu lotniska, wzbił się w powietrze. Zatoczył koło nad hangarem, poczem skierował się na północny zachód. Kierujący nim Krzysztof sprawnie manewrował sterem. Maszyna pruła powietrze ciężko i pracowicie, lecz pewnie i niezmordowanie. Cięła je śmigą i odwalała jego skiby na boki, jak pług odwala ziemię. Krzysztof zamyślił się. Przyszły mu na myśl chłopięce czasy. Ujrzał siebie, małego chłopca, wystającego całymi godzinami przed lotniskiem i przyglądającego się startującym i lądującym samolotom. Jakże bardzo pragnął być lotnikiem. Siedzieć w tym pięknym ptaku i lecieć, lecieć w przestworza...

I marzenia jego ziściły się. Został lotnikiem. I komu to zawdzięczał? Matce! Matce, która nie szczędziła niczego, byle by jej syn osiągnął swój cel, byle by został lotnikiem.

Nagle drgnął, przed sobą ujrzał ciemny punkcik. Punkcik ten rósł w miarę zbliżania się i przybrał kształty samolotu. „To ten“ — pomyślał Krzysztof i ujął kolbę karabinu maszynowego.

Nieprzyjacielski samolot zauważył Krzysztofa i przystąpił do ataku. „Tratatata...“ — zarechotał karabin maszynowy. — „Tratatata...“ — odpowiedział Krzysztof, wykonując przy tym mocno ryzykowny skok w dół.

— „Tratatata...“ — „Tratatata...“ — nie przestawał strzelać Krzysztof, pragnąc strącić nieprzyjacielski samolot na ziemię. Wtem trach... Karabin maszynowy przestał działać. Zabrakło naboi. Co robić? Co robić? Uciec!

Nie! Nie można! Rozkaz i Ojczyzna. Mózg Krzysztofa pracuje intensywnie. Nagle wpadła mu do głowy myśl. Wzbił się w powietrze, okrążył przeciwnika i poszybował naprzód. — Zyskawszy w ten sposób kilkadziesiąt metrów, zniżył lot i pędził wprost. Przez chwilę zawahał się, ale tylko przez chwilę, gdyż potem opanował się, włączył maksymalną szybkość i pomknął, jak błyskawica naprzód. Wtem huk, huk okropny i Krzysztof uczuł silne uderzenie w głowę. Swym szóstym zmysłem powietrznej istoty uczuł, jak leci w przepaść... Stanęła mu przed oczyma drobna postać matki, lotnisko, major i znowu matka... — „Dla Ciebie, Ojczyzno..." — usiłował krzyknąć Krzysztof, ale słowa te wyjęczał tylko przez falę krwi, broczącej z ust. Uczuł, jak ogarnia go ciemność — nicość.

— — — — — — — — — — — — — —

— Telefon, panie majorze! — zakomunikował oficer dyżurny. Major podniósł się z za biurka, przeszedł do pokoju, w którym znajdował się telefon i ujął za słuchawkę.

— Co, rozbite?... Zabity?... Dobrze, zaraz jadę! — odłożył słuchawkę i wydał rozkaz: — Przygotować dwa samoloty! Wyruszamy zaraz!

— — — — — — — — — — — — — —

W kwadrans później major w towarzystwie chirurga leciał na miejsce wypadku. Obok, na drugim samolocie, opatrzonym znakiem P. C. K. jechali sanitariusze z apteczką polową. Przejechawszy kilkadziesiąt kilometrów ujrzał major na ziemi szczątki dwóch samolotów, otoczone grupką ludzi. Major dał rozkaz lądowania. Po chwili samoloty spoczęły na ziemi. — Major zaraz wyskoczył i spiesznie podążył w kierunku grupki ludzi. Ludzie rozsunęli się przed nim z szacunkiem. Major ujrzał przed sobą wśród szczątków samolotu dwa ciała, przykryte prześcieradłem. Na jego znak odkryto z jednego ciała prześcieradło. Oczom majora ukazało się ciało tak zmienione, iż nie poznałby, kto przed nim leży, gdyby nie głowa, która jakimś cudem zachowała się cała i nienaruszona. Była to głowa Krzysztofa. Jego twarz opromieniał uśmiech błogiego, spokojnego szczęścia.

— Nie zawiódł Ojczyzny! O, nie! Słowa dotrzymał. Uratował swoich rodaków i Ojczyznę. Zderzył się umyślnie z nieprzyjacielskim samolotem, chociaż wiedział, że zginie. Zrobił to dla Ojczyzny — szeptał drżącymi wargami major. Potem wyprostował się, zasalutował i wyszeptał: — Cześć Ci, Bohaterze! — a drzewa podchwyciły ten szept i podały go dalej. Wyciągnęły swoje gałęzie ku Krzysztofowi, jak gdyby chciały okazać mu w ten sposób cześć i zaszumiały mu najpiękniejszą pieśń, jaką znały.

— — — — — — — — — — — — — —

Na ścieżce małego cmentarza ukazała się drobna postać staruszki, która skierowała się do grobu, znajdującego się wśród białych brzózek. Staruszka podeszła do grobu i po raz setny może odczytywała drżącymi wargami napis, wyryty na kamiennej płycie.

Ś. † P.
K R Z Y S Z T O F B O L E C K I
porucznik-pilot,
odznaczony po śmierci orderem Virtuti Militari
zginął na polu chwały.
Cześć Jego pamięci!

— Czy to pani syn? — usłyszała za sobą pytanie.

Przed nią stał jakiś nieznajomy pan. Wyprostowała się dumnie i oczy jej zabłysły dziwnym ogniem:

— Tak! To mój syn. Zginął dla Ojczyzny!...

Glotz, G. P. H. S.

PRZEGLĄD PRASY.

„CZASOPISMO LITERACKIE"
Nr. 5 — 6, rok II.

Organ grupy Lit-Ars, która ma na swoim sumieniu wywołanie poruszenia w ospałym życiu literackiego i artystycznego środowiska Częstochowy, odznacza się zarówno odpowiednim kierunkiem i oryginalnym, w wielu wypadkach, zajęciem artykułów, jak i bogatą szatą zewnętrzną.

Rozbudzenie zainteresowania tym zakątkim kraju, w którym żyjemy, wskazanie na jego piękno, historyczną przeszłość — jest najbardziej bezpośrednią drogą do wzmożenia ukochania własnego kraju. Ta myśl przewija się w artykułach, związanych z niedawnymi uroczystościami w Czarncy. Z artykułów o treści czysto literackiej wymienić należy artykuł „Z rozważań o syntezach sztuk" — M. Dolińskiej, omawiający rolę muzyki i muzyczności, przeniesionej do literatury, a szczególnie do poezji, dalej artykuł prof. J. Mikołajtisa „Odyniec wśród przyjaciół" i in. T. Wawrzynowicz pisze o Chopinie, jako twórcy muzyki narodowej. J. Wójcicki omawia interesująco powieść Jana Wiktora „Orka na ugorze". Poezje L. Kucharskiego, M. Woźniakówny - Maryńskiej i in. nie wpadają w szablon „nowoczesnej poezji" mimo nawskroś nowoczesnej formy. Graficznie stoi numer na wysokim poziomie. Zdjęcia, reprodukcja barwna i lineoryty — techniczne bez zarzutu, co wraz z oryginalnym układem robi b. estetyczne wrażenie.

J. S.

TEMATY MATURALNE.

Wszystko widzący jasnowidz Cucusi uchylił rąbka tajemnicy i zdradził nam tematy maturalne. W zaufaniu podajemy je naszym czytelnikom:

J. polski: 1) „Problem problematyczności i abstrakcyjności w literaturze staropogańskiej".
2) „Wiosna, miłość i guzik".

Historia: 1) „W jakich państwach, w którym wieku zaistniały na arenie dziejowej doniosłe fakty i dlaczego".
2) „Cyrkuł marnowski i jego rola w najnowszych prądach pedagogicznych".

Matematyka: „W klasie liczącej 50 uczniów jest 5 egzemplarzy „pomocy szkolnej". Ilu uczniów napisze klasówkę? Dyskusja w zależności od zręczności uczniów i wzroku profesora".

Łacina: Wypisać podkreślone błędy w dostarczonym tłumaczeniu: (Cicero: De officiis XXX 87 - 8).

Fizyka: 1) W miejscowości, w której przyspieszenie grawitacyjne = 981, temperatura + 20° C, w miesiącu maju o godz. 7.30 idzie uczeń do do szkoły odległej o 500 m. Dokąd i z jaką prędkością pójdzie uczeń?
2) Zastosowanie H_2O w zadaniach szkolnych.

...kier.

Co warto przeczytać?

Zbigniew Uniłowski „Żyto w dżungli". — Warszawa 1936. Wydawnictwo Przeworskiego.

W obecnych czasach zniknął niemal całkowicie typ ciężkich książek podróżniczo opisowych w rodzaju różnych Baedeckerów, wyparty przez lekki i barwny reportaż literacki. Ten nowy dział prozy stworzony przez genialnego francuskiego dziennikarza Londres'a w krótkim czasie zyskał pełne prawa obywatelstwa w literaturze całego świata. Nic dziwnego że pociągnął młodego obiecującego pisarza Zb. Uniłowskiego. Jego „Żyto w dżunglii", to historia przeżyć i wrażeń autora jadącego „nzemiennym dyszlem" przez kolonie polskie w Paranie. To zbiór rysów psychologicznych wszystkich spotykanych typów, to realne przedstawienie życia osadników polskich w Paranie. Parana dzięki tej metodzie pracy staje przed nami tak blisko jakby to był reportaż nie z Ameryki, a zwykłej wsi polskiej. Takie same typy spotykamy u nas na każdym kroku; na wsi polskiej żerują również różnego rodzaju „społecznicy", toczy się walka między „postępowcami" i „klerykałami"; a chłop polski jak tu tak i za oceanem ma te same dążenia i aspiracje. Autor pokazuje wszystko śmiało, bez żadnych ogródek, skutkiem czego realizm jego staje się nieraz zbyt ostry, napastliwy zwłaszcza w stosunku do pracy kleru. Drobne jednak minusy nikną wobec plusów co razem tworzy książkę wartą naprawdę czytania. Powinni ją przeczytać przedewszystkiem ci, którzy chcą się dokładnie zapoznać z życiem osadników polskich w Brazylii. Znajdą tam odpowiedź na wiele palących pytań dotyczących naszej emigracji zamorskiej.

Kpt. Mieczysław Lepecki „Sowiecki Kaukaz" podróż po Gruzji, Armenii i Azerbejdżanu).

Książka kpt. Lepeckiego jest w swoim rodzaju nowością i unikatem w naszej współczesnej literaturze, ponieważ łączy w sobie wartości naukowe z przyjemnościami baletrystycznymi.

Autor podróżuje po południowych Związku Sowieckiego republikach dzieli się z nami swoimi spostrzeżeniami, wrażeniami i zdobytymi wiadomościami w bardzo nie nurzącej formie. Książkę czyta się z przyjemnością, lekko, zyskując jednak wiele nowych i ciekawych wiadomości o tym tajemniczym kraju jakim zrobili Rosję carską Bolszewicy.

Polacy w Rosji, ich stanowisko dawniej i dziś, to kwestia, która każdego z nas powinna interesować, a której wytłomaczenie znajdziemy w książce p. Lepeckiego.

Sami Bolszewicy, to też ciekawy obiekt obserwacyjny. Ich dzisiejsza kultura, wewnętrzna gospodarka państwowa, stosunki społeczne i w ogóle ustosunkowanie się do tego młodych komunistów—zapaleńców (których tam nie brak) i obcokrajowców przedstawia niezaprzeczenie nowy i ciekawy temat.

Dalej zobrazuje nam autor dzieje poszczególnych niegdyś autonomicznych państw przyłączonych po rewolucji do Związku. Stosunek elementu moskiewskiego do tej właśnie ludności kaukazkiej i nastroje panujące wśród tych różnorodnych ras i wyznań są najciekawszym zagadnieniem omawianym w tej książce.

Dlaczego Rząd Sowiecki tak łaskawie ustosunkowuje się do tych krain?

Jest to pytanie dla nas laików zupełnie trudne do rozwiązania, ale stanie się ono dla nas zupełnie jasne, gdy poświęcimy parę godzin na przeczytanie „Sowieckiego Kaukazu".

Turcy i Ormianie, ich zwyczaje i historie czynią tę lekturę miłą i pożyteczną. A chyba już wszystkich nas interesuje kwestia przedostania się Ormian do Polski i ich rola jaką odegrali w XV i XVI wieku na nasych kresach wschodnich. Otóż i to zagadnienie zostało oddzielnie i dość obszernie potraktowane przez autora tej książki.

Po przeczytaniu tej książki ma się ochotę pojechać tam i obejrzeć własnymi oczyma ziemię nieznaną, ale nie mniej cudowną i piękną od osławio

nych i już dawno okrzyczanych południowych krain starej Europy.

Niedalekie, jednak nieznane te kraje pociągają swym pięknem swoistym, ciszą pierwotnością i nowością. K. B.

„Wieści płyną w świat...". — Jan Las. Rok 1938.

Literatura popularno - naukowa dla młodzieży wzbogaciła się o książkę o tym dość ciekawym tytule. Celem tej książki jest pokazanie czytelnikowi sposobów przenoszenia wiadomości. Oprócz podania ich stanu dzisiejszego autor, Jan Las, dosyć szeroko przedstawił ewolucję, którą przesz'y od chwili zjawienia się. Autor zręcznie zebrał i w pewnym porządku zestawił wiadomości o tych sposobach. A więc pierwsze rozdziały poświęcił autor mowie, przedstawił powstanie języków i róż nic między nimi, jak przedstawiały się próby zwiększenia zasięgu głosu ludzkiego. Następne dotyczą tych sposobów przenoszenia wiadomości, jak sygnałów świetlnych, flagowych i in. optycznych znaków, dotyczą ich rozwoju historycznego i dzisiejszego zastosowania. Dużo miejsca poświęcił autor pismu, rozwojowi i sposobom jego przenoszenia. Od dawnych posłańców pieszych do najnowszej techniki pocztowej. Następne rozdziały przynoszą wiadomość o telegrafie, telefonie, radiotelegrafie i radiu. O ich dostosowaniu do przenoszenia wiadomości pisanych i mówionych. — Wreszcie dowiaduje się czytelnik o sposobach przenoszenia wiadomości zawartych w obrazkach, a więc od rysunku, przez fotografię, do telewizji. Przedostatni rozdział przynosi dużo zajmujących wiadomości z dzisiejszego stanu dziennikarstwa. Ostatni p.t. „Co nam przyszłość przynieść może?" zawiera wiele ciekawych myśli i refleksji autora.

Książka ta naukową nie jest, jest to popularny wykład o zdobyczach nauki. Napisana w formie interesującej i stylem gładkim, odznaczającym się, co jest niezmiernie ważne, wielką łatwością zapamiętania podanej treści. Trafnie dobrane ilustracje dobrze dopełniają słowo pisane, a nie męczący oka druk i efektowna oprawa podnoszą walory tej książki. Zapewne niedługo znajdzie się ona w bibliotekach gimnazjalnych.

S, G. P. R. T.

NA MARGINESIE.

Po przeczytaniu 1 Nr. „Świata Szkolnego" byłem bardzo zdziwiony. Pomyślcie: pismo szkolne, w którym nie ma ani jednego wiersza, ba! ani słowa o poezji!

W drugim numerze znalazłem dwa wierszyki (powiedzmy sobie otwarcie) zupełnie słabe i nic poza tym. Daremnie szukałem... nie było ani artykułów, ani nawet recenzji... Uważamy, że pismo szkolne jest wykładnikiem, obrazem zainteresowań młodzieży. Wynika z tego, że... że wśród młodzieży jest brak zainteresowania poezją. Trudno w to uwierzyć. Wiemy wszyscy, że właśnie na ławie gimnazjalnej zakwitają poetyckie talenty. W wieku lat 14 — 18 stawiają poeci swoje „pierwsze (niekiedy zupełnie pewne kroki". Na łamach pism szkolnych debiutowali obecni współpracownicy „Skamandra", „Okolicy poetów", „Prosto z mostu", „Kultury"... trzy, cztery lata temu. Pietrkiewicz, Kott, Łaszowski, Iwaniuk, Herz, Zieliński, Michalski byli takimi uczniami, jak my dziś! Może przez te trzy lata zmieniło się? Nie!

Na pewno nie! Poezja jest wieczna. Nawet szkolna poezja!

Jesteśmy świadkami „wielkiej wojny" Skamandrytów z awangardzistami. W naszych oczach prowadzą zwycięską ofenzywę Peiper, Przyboś, Czechowicz. Powstają nowe pisma poetyckie, nowe kolumny artystyczne (np. „Apel"). Jesteśmy świadkami tylu ciekawych debiutów. Na półkach księgarskich ukazują się nowe tomiki Miłosza, Dobrowolskiego, Jastruna, Piętaka, Karpińskiego, tylu, tylu innych... Mamy o nich wiele do powiedzenia! Nie wierzę w to, że znajomość poezji wśród współpracowników „Świata Szkolnego" nie sięga poza Staffa. Przestańmy (choć na chwilę) mówić: „totalizm, totalizmu, totalizmem" i zobaczmy, co się dzieje w świecie poezji... To też jest bardzo ciekawy świat. Prawie tak ciekawy, jak boisko sportowe, sala balowa, polityczna masówka...

Janusz Różewicz,
Gimn. im. F. Fabianiego, Radomsko.

Od Redakcji: Może te słuszne uwagi kolegi z Radomska dodadzą podniety do zajęcia się poezją, czego tak mało wśród naszych współpracowników, a kto wie, czy nie wśród większości młodzieży częstochowskiej.

DUSZA A CIAŁO.

Dusza mieści się w ciele, lecz jakże daleko ciału do duszy... Jednak dusza jest na uwięzi ciała; jeśli dwie dusze (w doczesnym życiu) chcą się ze sobą porozumieć, nie mogą inaczej, jak przy pomocy zmysłów.

* * *

Ciało szłowieka jest jakby oknem, przez które dusza na świat wyziera... Lecz, czy nie jest to nieszczęściem, że kazano nam w ciągu całego życia przy jednym oknie stać?

CZŁOWIEK DOZGONNY NIEWOLNIK.

W obecnej chwili jestem panem tego wszystkiego, czego dokonałem. Lecz nadal pracować muszę, by kiedyś znów zadowolić siebie pracą dokonaną. Tak więc, choćbym nie podlegał żadnemu innemu człowiekowi, to jednak zawsze będę się niewolniczo wysługiwał swemu własnemu „ja".

KRONIKA.

Wieczór tańca.

„Wieczór tańca“ w wykonaniu uczennic Gimn. J. Słowackiego, szkoły powsz. przy Gimnazjum, szkoły powsz. p. Folfasińskiej i szkoły powsz. p. Ligęzówny był bez wątpienia imprezą b. udaną pod względem artystycznym. Bogaty program obejmował tańce zespołowe i solowe, a wykonanie zdradzało nie tylko staranne przygotowanie, ale także umiejętne wykorzystanie wszystkich indywidualnych możliwości scenicznych wykonawczyń. W tańcach zespołowych dobrze wypracowane zharmonizowanie zespołu dało ładne efekty, zwłaszcza w „Tańcu egipskim“ (Gimn. J. Słowackiego), a także w „Ugrupowaniach tanecznych“ i kujawiaku. Tańce solowe stały na wysokim poziomie.

„Marsz“ — w wyk. Zosi Małczak (szkoła powsz. przy Gimn.) wzbudził podziw publiczności dla małej wykonawczyni, zarówno jak i „taniec wyrazisty“, wykonany z doskonałym odczuciem charakteru tańca przez Molicką (Gimn. J. Słowackiego). Świetnie opanowany rytmicznie „Walc klasyczny“ — wykonała Świdrówna (Gimn. J. Słowackiego). Bez zarzutu wypadły pozostałe tańce (kujawiak, krakowiak, mazur i in.) z werwą, wdziękiem i naturalnością wykonane. Natomiast piękne kostiumy traciły na tle niezbyt pięknego tła dekoracyjnego. W całości — wieczór piękny.

Protokół z 1-go zebrania zawierckiej sekcji redakcyjnej „Swiata Szkolnego“.

Stosownie do listu od Redakcji „Świata Szkolnego“ zebranie delegatów z klas licealnych i ósmych, a z pryw. Gimnazjum żeńskiego im. Heleny Malczewskiej z klasy IV i VIII odbyło się pod przewodnictwem kol. Jędrzejewskiego, redaktora gazetki szkolnej w Państwowym Gimn. Koeduk. „Młodość“, w obecności p. prof. Leszczyńskiej, prof. dr. Lipowskiego i prof. Laprusa, według następującego porządku dziennego:

1) Zapoznanie Komitetu redakcyjnego z celami pisma i organizacją współpracy,
2) Wybór zarządu: redaktora, sekretarza i skarbnika,
3) Sprawa zebrania artykułów,
4) Sprawa sprzedaży,
5) Ustalenie terminu przyszłego zebrania.

Dla zapoznania Komitetu redakcyjnego z celami pisma kol. Adamska odczytała ze „Świata Szkolnego“ wstępny artykuł.

„Świat Szkolny“ — jak pisze redaktor — ma być wyrazem młodego pokolenia Odrodzonej Polski, nie przeoranego rowami nienawiści partyjnej, które może i musi stworzyć atmosferę prawdziwego zjednoczenia narodu. A zjednoczenie to, aby było trwałe i rzeczywiste, musi wynikać ze wspólnoty zainteresowań i zamierzeń. Pismo będzie się zajmować poważnie i rzeczowo wszystkimi zagadnieniami, którymi interesują się szerokie rzesze młodzieży.

Aby zapoznać Komitet z organizacją współpracy został odczytany list redaktora „Świata Szkolnego“ do kol. Jędrzejewskiego. Po odczytaniu listu przystąpiono do wyboru zarządu. Redaktorem został wybrany przez większość głosów kol. Zaleski z pryw. Gimnazjum Męskiego. Na sekretarza powołano kol. Jeleniównę z Państw. Liceum Koeduk., na skarbnika kol. Drabarkównę z pryw. Gimnazjum żeńskiego. Omawiając następnie sprawę zebrania artykułów ustalono, że: 1) do wtorku 18 b. m. artykuły muszą być zebrane na ręce redakcji, 2) ze względu na samodzielny charakter pisma dla cenzurowania artykułów wybrana zostanie specjalna komisja, złożona z trzech osób, po jednej z każdego gimnazjum, przy czym cenne uwagi pp. Profesorów nie są wykluczone.

Do komisji weszli: kol. Pawłowiczówna, kol. Jędrzejewski i kol. Witkowski. Następnie postanowiono, że po fundusze na przesyłki artykułów do Częstochowy członkowie Komitetu zwrócą się do sejmików szkolnych. W dalszym ciągu gimnazja zgłosiły przybliżone ilości egzemplarzy „Świata Szkolnego“, które znajdą zbyt na ich terenie. Prywatne Gimnazja żeńskie i Męskie po 10 egzemplarzy, Państwowe Gimn. Koeduk. 20 egzemplarzy. Następne zebranie Komitetu redakcyjnego odbędzie się w środę 19 b. m.

Na tym zebranie zakończono.

Protokułował *M. Śliwa*.

Protokół z zebrania delegatów „Swiata Szkolnego“.

Zebranie dzisiejsze odbyło się przy współudziale delegatów „Świata“ oraz przedstawicieli Sodalicji, Samopomocy, Harcerstwa i Samorządów Szkolnych w celu omówienia współpracy międzyszkolnej.

Porządek dzienny był następujący: 1) Sprawdzenie listy, 2) Omówienie I numeru „Świata“, 3) Wolne wnioski.

Przy sprawdzaniu listy wszystkich obecnych bardzo niemile uderzył brak delegatów

gim. Słowackiego, Nauki i Pracy i Szkoły Zawodowej. Nieobecność ta była niczym nie usprawiedliwiona, tym bardziej, że zawiadomienia zostały doręczone.

Przy omawianiu pierwszego numeru naszego pisma delegaci zabierający głos wyrażali się dość pochlebnie o ostatnim numerze, zaznaczając, jedynie niestaranną korektę i zbyt śmiały dział satyry.

W związku z sprawami finansowymi kol. Redaktor podał wszystkim do wiadomości, że tegoroczne sprawy finansowe przedstawiają się o wiele lepiej, niż w roku ubiegłym. Pierwszy numer „Świata Szkolnego“ zamknięto bez deficytu następnie kol. Redaktor zwrócił się z prośbą do przedstawicieli samopomocy o przeznaczenie pewnych kwot na szerzenie propagandy. Propaganda ta ma się wyrazić w formie konkursu międzyszkolnego. Na ten apel jedynie przedstawiciel Samopomocy przy gim. im. R. Traugutta zgłosił swój udział w kwocie 20 zł., inni przedstawiciele zobowiązali się zawiadomić Redakcję w najkrótszym terminie o wyniku decyzji poszczególnych zarządów

Sekretarka Krystyna Bäsler.



SPORT



„Częstochówka“ — „Brygada“ 0:7 (0:4).

W niedzielę, dn. 13 b. m. zostało rozegrane pierwsze w tym roku spotkanie o mistrzostwo ligi okręgowej między „Brygadą“ i „Częstochówką“. Zawody zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem „Brygady“, której napastnicy siedmiokrotnie ulokowali piłkę w bramce przeciwnika. Skład „Brygady“ uległ od zeszłego roku znacznym zmianom. Głowackiego zastąpił Kuśnierczyk, Lacha I — Lach junior Cicheckiego — Polak, a Heinego — Bojanek. Dopuszczenie do głosu młodszych zawodników okazało się posunięciem udanym. Dali bowiem z siebie wszystko, i mimo niesprzyjających warunków (błotniste boisko), jak na początek sezonu zaprezentowali się nieźle. Na specjalne wyróżnienie zasługuje pracowity Lach i przytomny Certowicz. Pierwszy rozbijał ataki przeciwnika, drugi je inicjował i dużo strzelał. Przebieg gry był naogół mało ciekawy. — W 10 min. po gwizdku sędziego Certowicz wykorzystuje nieporozumienie bramkarza z obroną i przytomnie strzela. W 13 min. ten sam gracz podwyższa wynik na 2:0. Gra toczy się przy stałej przewadze „Brygady“. Bojanek lokuje piłkę w siatce, mimo interwencji bramkarza. Jest 3:0. „Brygada“ nie wysila się teraz zbytnio i ogranicza się do kombinacji w polu. Dopiero 2 min. przed przerwą Certowicz ładnym strzałem z 18 metrów ustala wynik połowy meczu. Obraz gry po przerwie nie zmienia się, „Brygada“ jest nadal stroną atakującą. W 7 min. dostaje piłkę Bojanek i strzela fałszerzem w lewy róg. Strzał jest słaby, jednak zdezorientowany bramkarz puszcza go koło rąk. W 11 min. Maurer podciąga z piłką i strzela szpicem z odległości 20 mtr. w róg. Bramkarz robinsonuje, jednak napróżno. — Wreszcie w 33 min. Polak dalekim, ale celnym strzałem ustala wynik dnia... „Brygada“ wypadła na tle słabego przeciwnika nieźle. U poszczególnych graczy dały się zauważyć niedociągnięcia kondycyjne, spowodowane długą przerwą, drużyna jednak jako całość zawodoliła. Miejmy nadzieję, że „Brygada“ nie sprawi zawodu swym licznym zwolennikom i stawi dzielnie czoło twardym drużynom Zagłębia.

Mój wykład o boksie.

Zanim przejdę do interesującego opisu zawodów w dziedzinie twarzo-bicia, muszę wyjaśnić, na czym polega ta szlachetna walka i jakie są jej główne zasady... Nazwa „boks“ nie jest zgodna z duchem języka polskiego. Nie znajdujemy jej w kronikach Galla, czy Kadłubka, natomiast bardzo często używa go się w bardziej nowoczesnych kronikach sportowych. — Jeślibyśmy szukali odpowiedniego wyrazu w bogatym słowniku polskim, któryby mógł zastąpić amerykański wyraz „boks“, musielibyśmy przeglądnąć rubrykę na „M“. Wśród wielu mądrych wyrazów znajdziemy tam s ł o w a: „mordobicie“, „mordolanie“, „mordotłuczenie“, lub bardziej delikatne, jak np. „mordolizanie“, „mordogłaskanie“, lub „mordodeformowanie“.

Z tego bogatego repertuaru słów możemy wybrać najbardziej nam odpowiadające i nimi zastąpić obcy wyraz „boks“.

Zasady boksu są mało skomplikowane. — Polega on na biciu w twarz, aż do skutku. Skutek może być rozmaity. Najbardziej pożądana jego odmiana — to nokaut, polegający na jaknajszybszym przeniesieniu przeciwnika w krainę snów. Delikatniejszą odmianą nokautu jest techniczny nokaut, polegający na częściowym pozostawieniu przeciwnika w krainie rzeczywistości. Gdy bokser mętnym wzrokiem spoziera wokół, szukając miejsca, gdzieby głowę skłonił — jest to stan zw. „groggy“. Natomiast zawodnik z podniesioną głową, wyiskrzonym wzrokiem, podobny do lwa ryczącego, który szuka, kogoby pożarł — nazywa się zwycięzcą. Bokser, który kilkakrotnie zbije przeciwnika do skutku, t. zn. do utraty przytomności — nazywa się „fenomenem“, „objawieniem“, lub „bohaterem“. Istnieją fenomeni w boksie amatorskim i zawodowym. Różnica między jednymi i drugimi jest b. wielka. Bokser zawodowy



otrzymuje pieniądze po każdym meczu od menażera, natomiast bokser-amator odbiera pieniądze raz na miesiąc za pracę na t. zw. posadzie. Praca jego polega na pilnym uczęszczaniu na treningi, oraz na ścisłym podporządkowaniu się władzom klubowym. Kiedy „bohater“ zacznie lekceważyć zwierzchników — automatycznie traci posadę. Prócz posad otrzymują bokserzy-amatorzy t. zw. diety. Dieta jest to większa, lub mniejsza ilość pieniędzy, którą otrzymuje się w zależności od okoliczności, t. zn.: jeżeli bokser zwycięża — otrzymuje podwójną dietę, a jego kolega klubowy, który przegrywa nie dostaje nic, prócz bolesnych razów rąk przeciwnika. Trudno! Sprawiedliwość jest podstawą życia! Nie mały wpływ na przebieg walki bokserskiej ma publiczność. Istnieją dwa rodzaje publiczności: niekulturalna (czytaj chołota) i kulturalna (czytaj granda). Ludzie, należący do publiczności kulturalnej, palą „lepsze“ papierosy, noszą na głowie kapelusze, a w kieszeniach noże fińskie i browningi. Publiczność, należąca do drugiego gatunku, pali „machorkowe“, nosi „spuszczanki“, a w kieszeniach ma zwykłe, proletariackie noże, tudzież przemycane „spluwy“.

Publiczność objawia swe uczucia w rozmaity sposób. Jeżeli jest zadowolona — bije brawo, ryczy, krzyczy, macha rękoma — a na ring padają kwiaty, pomarańcze, cukierki. — Jeżeli się gniewa — dają się słyszeć dzikie okrzyki, gwizdy, tupanie, a ring pokrywa się zgniłymi jajami, skórkami od cytryn, kaloszami, oraz innymi częściami garderoby. Jeżeli policja w czasie meczu nie interweniuje, mówi się, że mecz był udany, jeżeli interweniuje — prasa ubolewa nad wszechwiedzą policji i specjalnym zainteresowaniem się sportem... Na tym mój krótki wykład o boksie kończę.

Sęp.

Wyniki konkursu sportowego

Konkurs sportowy, ogłoszony w poprzednim numerze „Świata Szk.“ wzbudził duże zainteresowanie wśród czytelników-sportowców. Do redakcji nadesłano ponad sto kuponów, które rozpatrzyła komisja w składzie: p. prof. Schäffer, Doering, oraz kol. redaktor i kierownik sportowy. Ponieważ żaden z uczestników konkursu nie odgadł trafnie wyniku meczu i poszczególnych walk, poddano pod głosowanie kupony, zawierające trafny wynik, oraz sześć odgadniętych walk. Kupony takie nadesłali z Gimn. im. H. Sienkiewicza kol.: Kreczmer, Stokowski i Molicki, z Gimn. im. R. Traugutta kol.: Wołowiec, Zabłocki i Jung. W drodze losowania I-sza nagroda w kwocie zł. 10 przypadła kol. Stokowskiemu, II-gą nagrodę w wysokości zł. 7 otrzymał kol. Wołowiec, III-cią nagrodę w kwocie zł. 3 kol. Molicki.

UCZENI.

Największy uczony świata, szczycący się swą erudycją, przypomina dziecko, które ujrzawszy słońce, odbijające się na dnie kubełka, jaki otrzymało w podarku, przykrywa szybko kubełek miseczką i c i e s z y się, że schwytało słońce...

Kupon upoważniający do udziału w konkursie sportowym.



Jak „Świat“ „Światem“ utarło się takie powiedzonko, „Bodajbyś został redaktorem“, — wtedy nieszczęśliwcze zostaniesz wszystkim, a więc krwawym tygrysem, który w sposób tyrański zmusza spotkane osoby do napisania artykułu (w oczach kolegów literatów), okrutnym szydercą, który poluje na wszelkie wady i śmieszności płci słabszej (w oczach koleżanek), podstępnym i chytrym, malowanym lisem, dążącym do przewrotu politycznego (w oczach ....) no i na koniec grafomanem, wypełniającym swymi elaboratami cały numer (w oczach czytelników). I żeby to było wszystko. Tysiące, tysiące innych zbrodni przypisują twojej skromnej osobie. A ty spróbuj udowodnić, że to nieprawda, że nie jesteś malowanym lisem, srogim szydercą, okrutnym tygrysem i o Boże! garfomanem (ten ostatni zarzut jest najboleśniejszy). A ilu masz wrogów, ilu „koszowych literatów“ przysięgło ci zemstę. Nie jesteś pewny dnia, ni godziny. Idziesz sobie spokojnie ulicą, a tu nagle napadają na ciebie dwie niewiasty i z wojowniczą miną, a krzykiem, który by 10 Kapitolów ocalił, zarzucają ciebie potokiem, lawiną słów (karabin maszynowy to dziecinna zabawka). „Bezczelność, my sobie nie życzymy... takie piśmidło... nasze osoby... narażać...“ (Tam, gdzie kropki — czytelnik musi wstawić po kilka okresów retorycznych). Innym znów razem spotykasz kolegę, znanego, poważanego, któremu mówisz w ten sposób: — „Słuchaj no, „ciemna maso“, możebyś coś napisał“? Tamten naturalnie zamyśla się głęboko i z miną Kadena pyta: „Do „Świata?“ — „Tak!“ — „Hm. Cóż to dla mnie „Świat Szkolny“; do „Pionu“, „Wiadomości Literackich“ to jeszcze, ale „Świat“! (po chwili namysłu) no, w ostateczności... tak, napiszę — nawet mam, zadanie szkolne.“ Przerywam delikatnie, że zadanie, to owszem, ale dla babci, by się roztkliwiła, dla nas to nie — może coś innego! — „Dobrze“! Po kilku dniach przychodzi blady, niewyspany, kołtuniasty — poetycki i przynosi... wiersz.

Wiersz naturalnie do kosza, a nowy wróg dołącza się do szeregu innych. Są także tacy, którzy w chwilach słabości piszą wiersz do ukochanej, pełen namiętności i wyznań miłosnych i sądzą, że najłatwiej luba go zrozumie, gdy przeczyta „ten szczyt liryki sentymentalnej na łamach „Świata“. Tacy są najbardziej niebezpieczni.



Na maturę,



na maturze,
(siedzi, jak na szpilkach).



po maturze.

Kochany czytelniku! To jeszcze nic!

Ale przypuśćmy, że chcesz urządzić zebranie dyskusyjne, zwykłe zebranie dyskusyjne na aktualny temat. O naiwny szaleńcze! Prędzej wszyscy będą zadowoleni ze „Świata", prędzej pewien „satyryk" napisze satyrę, a ja sonet miłosny, nim odbędzie się normalne zebranie dyskusyjne. Chociażbyś poruszył wszystkie sprężyny, chociażby temat był równie niewinny, jak „Nowoczesne uprawianie buraków". Napróżno! Jedni powiedzą, że buraki są czerwone (komuna), drudzy, że mają zielone liście (endecja), a jeszcze inni, że „nowoczesne" to pewno bezbożnictwo.

Nie mówię już o korekcie. Przecież może się zdarzyć w najpoważniejszym piśmie, że „Młoda Polska" stanie się „Młodą Polką", a „deklaracja ideowa" przybierze kształty „demokracji ideowej".

Ale dosyć gorzkich żalów.

Raz mnie przecież to redaktorstwo uratowało. A było to tak.

Zakochałem się! Nie wiem, czy to z powodu zbliżającej się matury, czy też z jakiejś wady organizmu, zmęczonego „ciężką pracą". — Dość, że się zakochałem. A więc krótkie spacery (matura), długie westchnienia (matura) i ciche „tykanie dwóch serc". I może dotrwałbym do śpiewu słowików i księżycowych nocy, gdyby... moja luba nie zapragnęła laurów poetyckich. Jednego dnia powiada, rumieniąc się i spuszczając oczy (och, te oczy!):

— „Wiesz co, napisałam wiersz." — „Wiersz?" mnie ciarki przechodzą po grzbiecie i czuję w powietrzu wiszącą burzę. Ale z wisielczym humorem powiadam: „Czytaj!" Stało się — czyta! Raz ja jestem Apollinem, a ona nimfą (10 kilo musiałaby strenować), gdzie indziej ja giermkiem, a ona żoną okrutnego króla. To jeszcze zniosłem. Zniosłem nawet więcej! Zniosłem, że była motylkiem (15 kilo strenować), a ja sławnym śpiewakiem, ale gdy usłyszałem rym do „kopeć" — chłopeć" i tym „chłopeciem" miałem być ja... O! Zagrała krew przodków w żyłach moich. Zerwałem się z miejsca

Krew nadbiegła mi do oczu, w głowie uczułem szum z tysięcy, tysięcy rymów „chłopeć" — „kopeć"! „chłopeć" — kopeć"! — „Jeszcze jedna strofka, a zamorduję!" — ryknąłem wściekły i... wyszedłem.

I tak uratowało mnie moje redaktorstwo.

Z. Żuk-Zajdler.

P. S. — W imieniu całej Redakcji dziękuję p. Kuratorowi Schäfferowi za opiekę, współpracownikom za pracę, a czytelnikom za popieranie naszych wysiłków.

Kto to jest?





Ponieważ redaktor obiecał nie zamieszczać karykatury — zamieszczamy rzeczywistość.



Przed maturą,



na maturze,



po maturze.

Kurator: *J. Schäffer.* Redaktor: *Z. Zajdler.*
Ilustrował: *Czerwiński i Kozłowski.* Okładkę wykonał *T. Stachera.*
Adres Redakcji: Częstochowa, ul. Jasnogórska nr. 17. Telefon redaktora nr. 23-26.

Odbito w Zakładach Graficznych F. D. Wilkoszewskiego, Częstochowa, III Aleja 52.

BALLADA

W uroczysku strasznym
w godzinę północy
przy księżycu jasnym
duchy ciemnej mocy
zebrały się....

Jedna czarownica
i dwóch diabłów łysych:
o, straszne ich lica
w promieniach bladych
księżyca...

Z „Makbeta'' obrazy
powtarzać dziś mają
zaklęte wyrazy
ludzi wytwarzają,
jak dawniej....

Jest kocioł i miotła,
i diabli gotowi
już wrzucać do kotła,
co wiedźma im powie,
rozkaże:

„Ocean naiwności,
morze sentymentu,
garść wielką próżności,
atom intelektu —
wrzućcie...

Stu srok gadatliwość,
stu papug dyskrecję,
stu lisów przebiegłość
i flirtu perfekcję—
dodajcie....

I „koniec naszych czarów
miły twór widzimy
z nad kotła oparów
gęganie słyszymy,
nic więcej...

Nie miejcie obawy,
strach to jest dziecinny,
strasznej tej zabawy
skutek jest niewinny:
pensjonarka...

Ciekawyś imienia?
Modą Mickiewicza
wiedźma je wymienia,
i w sumie wylicza:
trzynaście.

c or.

ROMANTYCZNA

Odbito w Zakładach Graficznych F. D. Wilkoszewskiego, ul. Najśw. Maryi Panny Nr. 52.

